Nr. 5. Kraków, maj 1908. Rok IX.



:: PISMO DLA KOBIET ::
wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . kor. 1·50	zagranicą . marek 1·50
półrocznie „ 0·80	pojedynczy numer 15 gr.

W państwie rosyjskiem:
Rocznie 1 rubel. | Półrocznie 50 kopiejek.

ADRES REDAKCYI: SZPITALNA 7, II P.

TRZECI MAJ!

Trzeci maj! wielki dzień...
Święto nad świętami —
Dokąd czcić go będziem wszyscy,
Będziem Polakami.

Trzeci maj! wielki dzień...
To słoneczna zorza,
Odrodzona Polska wstaje
Od morza do morza.

Trzeci maj! wielki dzień...
Braciom łzy osusza...
Wszyscy równi, wszyscy wolni,
Jedno serce — dusza.

Trzeci maj! wielki dzień...
Nie zna różnic stanu,
Równe prawa — obowiązki
I chłopu i panu.

Trzeci maj! wielki dzień...
Wolność złotą daje,
Kto na polską ziemię stąpi,
Krzywdy nie doznaje.

Trzeci maj! wielki dzień. .
To Polakom chwała,
Gdy uczcimy ten dzień czynem,
Będzie Polska cała!

Jadwiga S.

Trzeci maj!

„Nierząd naszych braci cisnął,
„Gnuśność w ręku króla spała,
„A wtem **trzeci maj** zabłysnął
„I nasza Polska powstała.

„Wiwat Maj! piękny maj!
„U polaków błogi raj!

Takiemi słowy radości i nadziei promiennej śpiewała Polska i Litwa wtedy, kiedy w Warszawie, w dniu 3-go Maja, w pamię-

tnym w 1791 roku, król zaprzysiągł konstytucyę.

Jak kraj nasz wielki i szeroki, jak wiele w niem grodów, miast i wsi, tak wszędzie radość zjawiała się niby anioł jasny i wszędzie nadzieja w serce polskie wstępowała.

Polska potrzebowała obrony i ratunku, a ta obrona i ten ratunek musiały się zaczynać od serc i praw narodu, a z niemi dopiero stawać do obrony przeciw wrogom.

Polska potrzebowałn wzmocnić swe siły, odrodzić się i powstać sama w sobie... a wtedy dopiero mogła być zdolną do odparcia czychających na jej życie wrogów.

Wiedzieli o tem zacni nasi posłowie, którzy przez cztery lata na sejmie pracowali i nad poprawą życia Polski radzili, wiedzieli o tem ci szlachetni mężowie, którzy zrzekali się wiele z własnych praw i korzyści dlatego, ażeby dać sprawiedliwe prawa drugim.

Dlatego, iż **nierząd** braci naszych cisnął, konstytucya 3-go maja dawała rząd sprawiedliwy i dla wszystkich jednakowy.

Dlatego, iż gnuśność w ręku króla spała, konst. 3-go maja wołała wszystkich w narodzie do pracy i służby narodowej, wszystkich mianowała synami i obrońcami Polski.

Więc dlatego szła radość przez kraj cały, więc dlatego powtarzano wszędzie z nadzieją: — Wiwat maj! piękny maj! U Polaków błogi raj!

I dziś — ile razy wiosenne przyjdą świty, ile razy poczną niknąć zimowych snów noce, ile razy głoszą i martwota nocy przepada pod czarem wschodzącego życia, tyle razy Polska wypogadza swe czoło, ociera łzy z ócz płynące, otrzepuje z siebie pył zwątpienia i woła wspomnienia pieśnią najszczęśliwszą:

— Wiwat maj! piękny maj!

— U Polaków błogi raj!

Dlaczego cieszymy się? Dlaczego nam serce rozpala się nadzieją? Dlaczego czujemy większe siły i w słońce odrodzenia patrzymy?

Zaliż to nam spieszy na obronę przeciw wrogom jaka siła wojsk niezliczonych? Zaliż to podnoszą się silne dłonie rycerzy i poczynają przecinać pęta na nas włożone? Zaliż to spływa na Polskę jaki dobry duch litości i miłosierdzia i kordonu słupy obala i cytadeli mury i rozsypuje?

Wszakże wszystko jest jako było, wszakże krzywda stąpa po piersi naszej Ojczyzny, a my się cieszymy i wołamy z radością: Wiwat Maj! Trzeci Maj!

Cieszymy się dlatego, bo Trzeci Maj działa zawsze na nas jak balsam blizny kojący, bo Trzeci Maj uczy nas, co powinniśmy czynić dziś, ażeby Polsce było lepiej, bo Trzeci Maj przypomina, jakie mamy **prawa i jakie obowiązki.**

Święcimy dzień 3-go Maja jako święto narodowe, bo zaiste, jest ono świętem powstania dawnej Polski w Polskę nową, jest zwycięstwem wolności nad zastarzałą niewolą przywilei.

„Nierząd naszych braci cisnął, a szlachta miała za dużo praw i za dużo swobody, mieszczanie i lud wiejski stali jakoby na uboczu, odsunięci, oddzieleni, jakby murem granicznym przegrodzeni. Nie wzywano ich do pracy narodowej, nie wołano do obrony przeciw wrogom, nie dopuszczano do równych głosów i do upominania się o wiele praw... więc Polska w sile swej dawnej chwiała się i nieszczęście pohańbienia miała blizko siebie. Słusznie też Staszyc rok przed ogłoszeniem Konst. 3-go maja pisał: — Gdyby miasta równo ze szlachtą radziły o kraju, nigdyby nie potrafili bezkarnie wziąć pierwszych senatorów z Warszawy.

Na miesiąc przed ogłoszeniem Konstytucyi 3-go maja, krakowski prezes, Sołtyk, przemawiał na sejmie: —

— Podnoszę głos — mówił on, za milionowym ludem wiejskim z rozkazu szlachty województwa mego. Nie wstydzili się Chodkiewicz, Zamojski, Czarniecki i inni, na jednej z mieszczanami zasiadać ławie, a my wstydzić się będziemy. —

Dała więc uchwała 3-go maja mieszczanom zupełnie równe prawo szlacheckie, a dnia 29 kwietnia na ratuszu warszawskim do

księgi miejskiej wpisał się marszałek sejmowy, Stanisław Małachowski. Za nim zaraz Stanisław Potocki, Działyńscy, Kołłątaj i razem przeszło 40 osób.

We wszystkich miastach Polski dzwony grały na wieść radosną. 100 razy z armat strzelano, po kościołach śpiewano „Te Deum".

Józef Wybicki, poseł sejmowy, składając podziękowanie imieniem miast, mówił:

— Krocie rąk naszych i piersi staną na obronę wolności narodu.

I czyż tak się nie stało? Czyż zaraz, wkrótce potem Warszawa za głosem majstra Kilińskiego nie stanęła murem obronnym i czyż wtedy szewcy, rzeźnicy, wogóle rzemieślnicy i mieszczanie nie dowiedli tego, iż umieją być wdzięczni Ojczyźnie za dzień 3-go maja?

Gdyby Konst. 3-go maja tylko tyle była zrobiła, jużby się była złotemi głoskami w historyi naszej zapisała. Lecz ona wchodziła świtem jasnym nie tylko dla mieszczan lecz i dla ludu zgnębionego i zapomnianego.

Poseł inflancki Niemcewicz, gdy się na sejmie wstawiał za ludem, rzekł:

Ja w tem miejscu mówię za chłopami, i mam za największą chlubę, bo nie mają oni reprezentantów, którzyby się o nich domówili.

Gdy zaś tacy posłowie jak Staszyc, Kołłątaj i inni sprawę ludu popierali, dlatego w ustawie 3-go maja znachodzimy artykuł następujący:

— Ogłaszamy wolność dla wszystkich ludzi!

Kto tylko stanie nogą na polskiej ziemi, wolnym jest zupełnie użyć przemysłu swego jak i gdzie chce. Wolnym jest czynić umowy na osiadłość, robociznę lub czynsze, wolny jest osiadać w mieście lub na wsiach, wolny jest mieszkać w Polsce lub w kraju, do którego zechce powrócić. Lud rolniczy z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę, pod opieką prawa i rządu krajowego przyjmujemy!

A więc gdzież nierząd, który naszych braci ucisnął?

A więc gdzież ta gnuśność, co w ręku króla spała?

Trzeci Maj zabłysnął i Polska nasza powstała, wstała jako bohater, który nie chce pohańbienia, lecz sławy odblaskiem pragnie czoło ozłocić, wstała jako matka, która wszystkie dzieci do łona przygarnia i płaszczem swem okrywa, wstała jako owa gołębica biała, która różdżkę pokoju i wolności niesie na cały świat.

A dziś powiedzą niejedni: – Wspominacie konstytucyę 3-go maja i radujecie się nią, a ona jest tylko wspomnieniem.

A dziś? powiedzą inni: — Każecie się nam cieszyć i radować, weselić i święcić ten dzień uroczyście, ażeby większy żal w sercu wywołać, ażebyśmy tem rzewniej płakali nad tem, iż wszystko runęło i wspaniała ustawa 3-go maja w gruzy poszła. —

Nigdy, przenigdy tych słów nie powinniśmy wymawiać. Wrogowie nasi mogą szeptać takich zwątpień wyrazy, tylko nasi nieprzyjaciele mogą tak sypać nam piaskiem zniechęcenia w oczy.

Polska nie runęła i ustawa 3-go maja nie leży w gruzach. Wszystko jest jako było, tylko nam takich ludzi jak Małachowski, Potocki, Kołłątaj i Niemcewicz ubyło. Tylko nam ubyło tych serc wielkich, które umiały wzniosłe zamiary doprowadzić do celu, tylko nam zabrakło tej wiary w to, iż Polska silną i potężną stać się może przez przygarnięcie zapomnianych i oddalonych.

Za chłopami mówić mam za największą chlubę — woła słowy Niemcewicza wspomnienie o dniu 3 go maja, bo trzeba nam mieć dla ludu serce gorętsze i dłoń cieplejszą, bo trzeba lud ten przygarnąć, oświecić i podźwignąć i na służbę narodowi oddać.

„Szczęśliwość narodów od praw sprawiedliwych zależy, a tych praw siła leży w wykonaniu".

Wykonajmy ustawę 3-go maja w pracy nad ludem, a będzie w ludzie Polska odrodzona.

Król pierwszy.

Ułani gwardyi królewskiej weszli pierwsi.

Jeden w drugiego piękny, zgrabny, w stroju malowniczym, wyglądają jak wyśnione wojsko jakowegoś świata szczęśliwszego nad ten, który nas otacza.

Generał Godkowski staje na czele ułanów.

Wyraz każdej twarzy szczęściem dziś pisany, na każdem czole promienna radość.

Wchodzi książę Józef Poniatowski.

Wspaniały piękny rycerz w stroju uroczystym.

— My stajemy przy krześle marszałka, powiada książe Józef Poniatowski, myśmy dziś duszą, sercem i dłonią przy tych, którzy cztery lata pracowali wytrwale i dziś przynoszą plon szczęsny...

Ułani gwardyi królewskiej, generał Godkowski i ks. Józef Poniatowski stoją jako straż marszałka Madalińskiego, jako reprezentanci tej siły zbrojnej w narodzie, która popiera zmianę rządu, nie chce znać różnic stanowych.

Jest to godzina 9 rano, dzień 3 maja.

Na galeryi, w sali sejmowej zbierają się damy strojne, piękne, uśmiechnięte, przypatrują się z góry posłom, którzy wcześnie się schodzą i zajmują swoje miejsca.

Teraz wchodzą oficerowie gwardyi. Brygadyer Wielhorski prowadzi jedno skrzydło, brygadyer Potocki idzie na czele skrzydła drugiego.

Wojsko lśniące ma mundury, wszystko w majestatycznym nastroju, wszystko opromienione szczęściem.

Z ulicy dolata radosny okrzyk:

— Niech żyje Konstytucya 3 maja!

To mieszczanie warszawscy, zgromadzeni tłumnie na placu przed zamkiem wznoszą radosne okrzyki...

— Szczęśliwi! szepce ks. Poniatowski do generała Godkowskiego, mogą teraz razem z nami iść do obrony Ojczyzny...

— Długo im się krzywda działa, odrzeknie Godkowski, dzień dzisiejszy zagoił ranę bolącą...

— Idzie Król! Król idzie!... szept się rozlega.

— Idzie Branicki, ale jakiś strapiony — ktoś robi uwagę.

— Branicki, Suchorzewski i inni, którzy chcieli zabić projekt Konstytucyi, dziś jak wszyscy muszą cicho siedzieć!... Przepadli!...

Wszedł Król.

Wystrojony, uśmiechnięty, wyperfumerowany, istna lalka, bawidełko do zachwycania się kobiet.

Jednak dziś nie oczaruje on nikogo. Przy dziarskich postaciach generałów, adjutantów, gwardzistów i ułanów stojących w koło, wygląda on niedołężnie i słabo. Przy tych 354 posłach, którzy zasiedli w sali sejmowej, jakże dziwnie odbija postać Króla na tronie, niby obcy ptak w gnieździe orłów znaleziony... Bo to ani strojem, ani rycerską postawą, ani wyrazem twarzy strojny Król ten nie wygląda na „ojca narodu“, ani na godnego następcę Chrobrego, Jagiełły i Batorego!...

Z placu przed zamkiem znów słychać radosne okrzyki i wołania:

— Wiwat konstytucya!...

W dali szmer, szepty, oczekiwanie za chwilą radosną.

Wreszcie o godzinie 11-tej marszałek Małachowski zaczyna przemawiać:

— Rzeczypospolitej naszej grozi srom i grom, powiada Małachowski, Rzeczpospolita nasza może rozsypać się w gruzy i pójść w niewolnictwo u obcych państw, jeśli jej bronić i ratować nie możemy. Nad ratowaniem Ojczyzny sejm przez 4 lata radził, dziś oto przynosimy ustawę podpisaną przez 334 posłów, ustawę, która ma wszystko złe naprawić, a przez zaprowadzenie równych praw dla wszystkich stanów ma stworzyć Polsce zastępy nowych obrońców...

Słońce wiosenne rzuca przez szyby okien złote blaski na czoła zebranych w sali na

zamku. Ułani, generałowie, dostojnicy, posłowie, król, to wszystko razem w jasności słonecznej tworzy cudownie piękny obraz, którego się nigdy zapomnieć nie powinno.

Zbliża się chwila uroczysta.

Wszystkich serca żywiej uderzają.

Wszystkich usta zdają się szeptać: — Mieszczaństwo i lud, lud i mieszczaństwo!

Teraz zabiera głos Sołtyk, poseł małopolski. Wedle zwyczaju dawnego, reprezentant województwa Krakowskiego miał pierwszeństwo przemawiać przed posłami innych ziem.

Sołtyk mówi:

— Polacy zawsze w tem błądzili, iż wykonywali to co mogli, a nie to, co byli powinni wykonywać. Polacy bronili Polski ile mogli, a nie bronili jej potęgi tak jak bronić byli jej powinni. Powinniśmy uczynić wszystkich w Polsce dziećmi jednej matki, więc wszystkim powinniśmy dać jedne prawa i jedne obowiązki.

Nieszczęsny poseł Suchorzewski zaczyna płakać, rwać włosy, krzyżować ręce i wołać z rozpaczy:

— Nie odbierajcie szlachcie przywilei, nie zabijajcie szlachcie jej wolności, nie czyńcie mieszczan i chłopów równymi z nami.

Ale jest to głos puszczyka, który chce by jeszcze noc była i oczy mu nie ślepły pod ogniem jasności...

Nikt nie słucha jęku Suchorzewskiego.

Wszyscy patrzą na króla.

Wstał.

Poseł inflancki, Zabiełło zbliża się:

— Miłościwy Panie! prosimy cię, byś pierwszy wykonał przysięgę konstytucyjną.

Król wobec Krakowskiego Biskupa Turskiego przysięga.

— Tak mi Panie Boże dopomóż!

A sala sejmowa drży od krzyków radości, a tłumy w mieście zebrane powtarzają coraz weselej nowinę wielką, a dzwony w Warszawie kołyszą swe serca i niosą Polsce — Litwie i Rusi pieśń radości:

— Król pierwszy przysiągł na Konstytucyę 3-go maja.

RUŚ i RUSINI.

„A czy znasz ty, bracie młody,
Te pokrewne twoje rody?
Tych Górali i Litwinów
I Żmudź świętą i R u s i n ó w?“

Temi słowy słynny nasz pieśniarz Wincenty Pol zaczyna swoją „P i e ś ń o z i e m i n a s z e j“, wspaniały, poetycki opis Polski, w którym Rusinów na równi z Litwinami i Żmudzinami, a nawet i Góralami, zalicza do nieodrodnych synów Polski, uważając ich za tak samo dobrych Polaków, jak Wielkopolan z nad Warty i Noteci, lub Mazurów z nad Wisły. Bo też za niezbyt odległych od nas czasów Wincentego Pola, znano na ziemi naszej tylko jeden naród polski, którego nieoddzielnymi członkami byli od wieków złączeni z nim, jako wolni z wolnymi i równi z równymi, Litwini, Żmudzini i Rusini; tak samo, jak Mazury, Krakowiacy lub Górale.

Nikomu wówczas nie przychodziło na myśl uważać Rusinów za osobny naród, Rusinów, którzy tyle wieków dzielili z Polską złą i dobrą dolę, którzy jej wyłącznie winni, iż nie stali się niewolnikami Turków i Tatarów, zawdzięczają to bowiem wyłącznie polskim piersiom i szablom, które przez lat trzysta z górą broniły lud ruski przeciw barbarzyńskim hordom.

Dziś wiele się mówi o osobnym „n a r o d z i e“ ruskim, jakoby o czemś nienależącem do Polski, o czemś obcem, nietworzącem istotnej, nierozdzielnej jej części. Pochodzi to stąd, iż przewódcy ludu ruskiego mają na celu przedewszystkiem swoje partyjne albo osobiste interesy i dla interesów tych odciągają ten lud od Polski. W odciąganiu tem pomaga im niemało nieświadomość dziejów ludu ruskiego, a jeszcze więcej fałszywe poglądy na dzieje te i na stosunek Rusi do Polski.

Ażeby te dzieje i ten stosunek we właściwem ujrzeć świetle, trzeba przypomnieć sobie, że ziemię, którą zajmuje Polska, zamieszkuje nasz naród od niepamiętnych czasów. Praojcowie nasi mieszkali tu już długo, bardzo długo przed erą chrześcijańską, t. j. przed narodzeniem Chrystusa Pana. Żyli oni wówczas swobodnie wśród swoich pól i lasów, zatrudnieni polowaniem, rybołostwem, pasterstwem i rolnictwem. Z natury łagodni i spokojni, nie napadali sąsiednich narodów, nie trudnili się zaborami i grabieżą. Urodzajna ziemia dostarczała im podostatkiem chleba, lasy aż nadto zwierzyny, wody ryb do syta, a pszczoły hodowane wśród borów, słodkiego miodu.

Pomimo tak pokojowego usposobienia, nie zbywało praojcom naszym przecież na męstwie i waleczności. Rozrzuceni po szerokich przestrzeniach swej ziemi i podzieleni na gminy, które się same rządziły, gdy wróg im zagroził, łączyli się ze sobą i mężny stawiali mu opór.

Wróg taki nierzadko zjawiał się na niwach naszych. Różne ludy azyatyckie, dążące na zachód, przewalały się przez nie, niszcząc ziemię naszą i zmuszając jej mieszkańców do walki i obrony swej wolności.

Ludy te jednak niby burze wiosenne, przeciągały przez kraj nasz, nie pozostawiając za sobą dłużej trwających śladów. Dopiero w IX. i X. wieku po narodzeniu Chrystusa, zagroził swobodzie praojców naszych, równocześnie niemal, od wschodu i od zachodu, wróg stały, a bardzo niebezpieczny.

Wrogiem tym od wschodu byli Normandowie; od zachodu Niemcy.

Normandowie, naród bitny, zamieszkiwali kraj północny za morzem Bałtyckiem. Kraj to był skalisty, nieurodzajny, przez większą część roku pokryty lodem i śniegiem, to też Normandom, w miarę jak się rozmnażali, ciasno i głodno w nim było, więc wyprawiali się w różne strony świata, szukając sobie miejsca i chleba.

Niemcy, zagrażający nam od zachodu, mieszkali w kraju pięknym i urodzajnym, żyźniejszym nawet od naszego; lecz z natury dzicy, krwi i zdobyczy chciwi, napadali pograniczne narody, mordowali je i łupili.

Na szczęście w zachodniej części ojczyzny naszej, położonej pomiędzy rzekami Niemnem i Bugiem, a Odrą, wcześnie lud skupiać się zaczął i pod Piastem, następnie zaś pod potomkami jego utworzył państwo polskie, które przez wieki całe zwycięsko odpierało zaborcze zakusy Niemców.

Mniej szczęśliwą była wschodnia część ojczyzny naszej. Normandowie przybywszy z głębokiej północy w drugiej połowie IX. wieku po Chrystusie, opanowali w następnem stuleciu tę część kraju przodków naszych, położoną między rzekami Bugiem i Dniestrem a Dnieprem; przezwali siebie i podbity lud Rusinami, od rodzinnej krainy swojej w Szwecyi, Ros zwanej i lud ten dotychczas wolny i niepodległy, zmienili w niewolników, uciskając go srogo.

Gdy zachodnia część ojczyzny naszej pod potomkami Piasta, przechodząc rozmaite koleje losu, pomyślną i mniej pomyślną dolę, rosła przecież w siłę i potęgę, we wschodniej panowali książęta normandzcy, ruskimi zwani. Stosunek ich do rządzonego przez nich ludu był zupełnie inny, niż książąt i królów z rodu Piasta do Polaków. Książęta ci i królowie byli tak samo Polakami, jak i lud przez nich rządzony, byli krwią z krwi i kością z kości tego ludu. Przeciwnie książęta ruscy z poddanym im ludem nic mieli nic wspólnego, byli najezdnikami, dzierżącymi władzę za pomocą siły fizycznej drużyn bojowych, które ze sobą ze Skandynawii przywiedli, a które rozrodziwszy się, utworzyły warstwę stanową zwaną bojarami, która tak samo, jak rządzący nią książęta, nic wspólnego z miejscowym ludem nie miała.

Potomkowie Piasta, królowie Polscy, jak Mieczysław I., Bolesław Chrobry i ich następcy, byli swoistymi, narodowymi władcami Polaków; przeciwnie książęta ruscy i naczelnicy ich książęta kijowscy, pochodzący od

Ruryka, pod którego wodzą pierwsi Normandowie nad Dniepr przybyli, jak np. Światosław Igorewicz, Jaropełk I., Włodzimierz I., zwany Wielkim, byli najezdnikami, którzy pozostawali do rządzonego przez się ludu całkiem w takim stosunku, jak obecnie król pruski, lub car moskiewki do Polaków, nad którymi władcy ci, dzięki przemocy fizycznej wprawdzie panują, lecz których nie są prawowitymi, narodowymi monarchami.

Normandowie, prócz wschodniej części naszej ojczyzny, podbili także kraje położone na wschód od Dniepru, jak Moskwę, Mordwę i Murom, zamieszkałe przez ludy, należące do rasy turańskiej zupełnie różnej od tej, do której należą Polacy i inni Słowianie. Kraje te przezwali Rusią zaleską, chociaż one z innemi ziemiami, tą samą nazwą ochrzczonemi, nic wspólnego nie miały, krom tego, iż podlegały tym samym książętom normandzkim, ruskimi zwanym.

Licznie rozrodzeni potomkowie Ruryka, wszystkie wymienione wyżej kraje, podzielili na rozmaite księstwa, które chociaż ciągłe boje pomiędzy sobą toczyły, uznawały zwierzchność księcia panującego w Kijowie, z powodu swojej zwierzchniczej władzy wielkim zwanego.

Wskutek tego podziału na księstwa, powstały rozmaite nazwy ziem, objętych ogólnem mianem Rusi. I tak ziemie nad górnym Dnieprem w okolicy miast Witebska i Mińska nazwano Rusią Białą, okolice miasta Nowogródka Rusią Czarną, wreszcie okolice Kijowa nad dolnym Dnieprem, Rusią naddnieprską. Tę Ruś naddnieprską, którą kronikarz kijowski Nestor, wyraźnie „ziemią polską“, a jej mieszkańców „Polanami“ t. j. Polakami nazywa, po ostatecznem oswobodzeniu jej od panowania normandzkiego i powrocie do składu państwa Polskiego, nazwano Ukrainą, t. j. ziemią, przy granicy czyli u skraju Polski leżącą.

Dawniej niż nazwa Ukraina, ale daleko później niż inne wyżej wymienione, powstała nazwa Ruś Czerwona. Ziemia objęta tą nazwą, dzisiejsza wschodnia Galicya, w czasie najazdu Normandów i długo jeszcze potem, należała pod mianem grodów czerwieńskich do zachodniej Polski, do państwa polskiego, zostającego pod władzą Piastów. Kusili się o nią nieraz książęta ruscy. Na stałe posiedli ją dopiero w czasie podziału Polski na dzielnice, po śmierci Bolesława Krzywoustego. Już jednak w r. 1340., za panowania króla Kazimierza Wielkiego, wróciła Ruś Czerwona do Polski; w roku tym bowiem umarł bezdzietnie siostrzeniec króla Bolesław, panujący pod nazwą księcia halickiego nad Rusią Czerwoną, a ta stała się dziedzictwem Kazimierza Wielkiego, który oswobodził ją od zwierzchnictwa chanów tatarskich.

Zwierzchnictwu temu podlegały wszystkie księstwa ruskie od czasu napadu Mongołów i Tatarów na Europę. Książęta ruscy bowiem, pobici przez Mongołów nad rzeką Kałką w r. 1224., poddali się zwierzchnictwu chanów tatarskich.

Nielekkie było to zwierzchnictwo. (D. n.)

Z CYKLU „KRAKÓW“.

Poświęconego Krakowowi.

KRAKÓW.

Kraków, Kraków!... prastary gród cudny,
O! ileż w sobie mieści jedno słowo Kraków,
Odwieczne dzieje sława... czar jakiś ułudny,
Wstępuje wraz z tem słowem w każdego z Polaków.

Cudny Krakowie! O jakżem szczęśliwy,
Gdy znów jadąc zobaczę twe maryackie wieże;
Gdy znów mogę oglądać twe Wawelskie dziwy;
Twoje stare pamiątki, śnić — mary, rycerze...

Z odwiecznych murów dziwne biją czary...
Duma jakaś potężna tu we mnie wstępuje,
Bo patrząc na ten gród cudny, prastary
Niezłomną siłę Polski coraz lepiej czuję.

Julian Borkiewicz.

WIEŚCI ZE ŚWIATA.

Stan oblężenia w Cieszynie.

Przez kilka ostatnich dni było miasto nasze widownią tak rozszalałej orgii, na jaką tylko buta niemiecka, pewna bezkarności, zdobyć się może. Spokój i powaga z jaką Polacy obchodzili rocznicę konstytucyi 3-go maja, tłumny udział w tej manifestacyi, wreszcie widok wielu w tej uroczystości ozdobionych kokardkami o barwach narodowych (po raz pierwszy w Cieszynie), wyprowadziły wprost z równowagi tutejszych hakatystów, jak niemniej osławioną już, a idącą z nimi ręka w rękę policyę, gdyż według ich rozumienia Niemcom wolno cały rok nosić odznaki hakatystyczne „Nordmarkt“, zaś Polakom nie wolno raz na rak przypiąć sobie odznak o barwach narodowych.

Już w czasie nabożeństwa w kościele parafialnym napadli funkcyonaryusze policyjni na członków komitetu, oświadczając, że żaden pochód się nie może odbyć, bo oni na to nie pozwolą. Oświadczono im jednak z politowaniem, że pochód się nie odbędzie jedynie dlatego, bo tak sam komitet postanowił. Policyi widocznie to ustępstwo nie było na rękę, bo zaczęła stawiać żądania wprost niemożliwe do wykonania, żądając, aby ludzie z kościoła wychodzili pojedyńczo, a nie grupami. Że to żądanie było wprost niedorzeczne, połapała się policya dopiero wtedy, gdy jej zwrócono uwagę, że ludność grupami wychodzi każdej niedzieli, a zresztą opróżnianie przepełnionego kościoła musiałoby trać w takim razie do wieczora.

Przechodniów przystrojonych w kokardki prowokowali niemieckie niedorostki w oczach policyi, a po południu posunęli się już do zrywania kokardek. Na krótko przed rozpoczęciem wieczorku urządzono przed „Domem narodowym“ hałaśliwą demonstracyę z odśpiewaniem naturalnie „Wacht am Rhein“. Częśó demonstrantów wdarła się już w czaste przedstawienia na podwórze „Domu narodowego“ z okrzykiem „Gore“, co gdyby usłyszano w sali, wywołałoby niechybnie straszną katastrofę paniki wobec niebywale przepełnionej sali.

Na drugi dzień, choć już nikt nie miał kokardki, powtórzyły się zaczepki ze strony niemieckiej. Wobec tego studenci polscy chodzili we wtorek (5 b. m.) w większych lub mniejszych grupach. Wtedy zaszedł fakt aresztowania studenta polskiego, bo się tak podobało któremuś z niemieckich studentów, dentów, który dopiero na policyi przyparty do muru przez jednego ze świadków zajścia, przyznał, że się pomylił i aresztowanego niesłusznie — przeprosił.

We środę 6 maja rozwydrzenie Niemców doszło do szczytu. Kto około godz. 9 wieczorem był na placu Demla, ten zastał taką sytuacyę. Miejsce codziennej promenady „pod podcieniami“ pilnie przez Niemców strzeżony ich „Besitzstand“ obsadzili studenci niemieccy, zaś polskich studentów wyparła stąd policya i otoczyła w drugiej stronie placu Demla. Za chwilę młodzież niemiecka opuściła także swe stanowisko pod „Podcieniami“ i przyszła w sukurs policyi, która ciągle i wyłącznie „urzędowała“ w tej stronie, skąd ją polska mowa dochodzi. Jak bezprawnie aresztowano i wleczono studentów polskich na strażnicę wśród urągowiska i naigrawań niemieckich, jak wprost prowokacyjnie policya, świadczy fakt, który opowiadał mi naoczny świadek, oświadczając, że gotów jest zeznanie to stwierdziś przysięgą sądową. Oto policyant Olbricht, który jakiś czas był w Wadowicach, z obawy, że nie będzie miał sposobności do dalszego „urzędowania“, bo studenci polscy już ustępowali, zawołał do nich: „Ihr könnt in Krakau polnisch sprechen“, a gdy mu na to jeden ze studentów odpowiedział:

„Und Sie können in Berlin deutsch sprechen“, został w jednej chwili przez dwóch policyantów wprost zawleczony na strażnicę. W podobny sposób postępował burmistrz miasta Dr Bukowski, renegat, znany z nienawiści do Polaków, nakazując policyi aresztowanie tej „polnische Bande“, a pozwalając na wrzaski i prowokacyjne zachowanie się niemieckiej młodzieży.

We czwartek 7 maja dyrekcya polskiego gimnazyum zabroniła uczniom chodzić gromadnie, a po 8 wieczorem pokazywać się wogóle na mieście. Zgromadzona w tym dniu na placu Demla zgraja młodzieży niemieckiej i policya nie miały sposobności do okazania swej taniej odwagi. Niemcy chcieli przynajmniej dać odczuć swój głęboki patryotyzm i wśród wycia pociągnęli w stronę ulicy Bielskiej, zmieszkałej w znacznej części przez młodzież polską, gdzie usłyszeli grę na gramofonie „Wacht am Rein“ i tu łącząc swe głosy z wyciem gramofonu i studentów, wyładowali swoją energię.

Że wszystkie te zajścia były uplanowane, świadczy o tem organ tutejszych hakatystów „Silesia“. Opis tych demonstracyi bowiem, w którym słowo fałsz i przezwiska, pod adresem Polaków, jak „polnisches Gesindel“ itp. kończy swoje aroganckie wywody okrzykiem, że polskie zakłady szkolne muszą być z Cieszyna usunięte (sic!). Ten zwrot „Silezyi“ zdradza istotny cel całej demonstracyi. Niemcy wiedzą, że Polacy nietylko obstawać muszą przy żądaniach rozwoju polskich szkół, istniejących w Cieszynie, lecz niebawem zażądają otwarcia nowych.

Jak z tego przedstawienia rzeczy wynika, zapanowały w Cieszynie takie stosunki, jakgdyby to miasto wyjęte było z pod praw austryackich i oddane zostało „na łaskę i niełaskę“ hakatystycznych Niemców. Są to zaiste wypadki tylko w Austryi możliwe. Zadziwia nas tylko. że jedyny, narodowy poseł z Księstwa Cieszyńskiego, nie upomniał się dotąd w parlamencie o podeptane przez cieszyńskiego burmistrza prawa ludności polskiej.

P. burmistrz cieszyński urządził sobie, na własną rękę, stan oblężenia w Cieszynie, ale tylko w zastosowaniu do ludności polskiej. Nowy ten wynalazek konstytucyjny p. Bukowskiego tem się odznacza, że garstce Niemców i policyi wolno napadać na polskich obywateli i gwałcić ich osobistą wolność, a Polakom nawet prawo obrony odebrano.

Co się stało w Księstwie Cieszyńskiem z rządową władzą polityczną? Czy p. Bukowski otrzymał nominacyę na dyktatora cieszyńskiego? Jeżeli tak — to możebyśmy się przynajmniej dowiedzieli, kto podpisał nominacyę?

Koło Polskie w Wiedniu powinno koniecznie w tym kierunku zażądać informacyi.

Wielka burza z gradem. Z Tarnopola pisze nasz korespondent: W sobotę w nocy szalała nad Tarnopolem i okolicą gwałtowna burza z gradem, która poczyniła znaczne spustoszenia. Deszcz i grad padał zaledwie pół godziny, a całe miasto zalały rwące strumienie wody. Wicher przewrócił kilka słupów telegraficznych, zaś w sąsiednim Petrykowie zawalił się jeden dom, a orkan zerwał kilka dachów. Dziś w niedzielę doszły wiadomości z powiatu, że orkan i grad poniszczyły plony, w budynkach zaś przez piorun zostało zabitych kilkoro ludzi. Szczególnie z Berezowicy Wielkiej nadeszły alarmujące pogłoski.

Na razie nie można sprawdzić bliższych szczegółów, które nasz sprawozdawca nadeśle wprost z miejsca katastrofy, dokąd się udaje.

Dzisiaj o katestrofie tej otrzymaliśmy z Tarnopola telegraficznie następujące szczegóły:

Orkan gradowy powstał w nocy z soboty na niedzielę, a przeraźliwe jego skutki i rozmiary przewyższyły wszystko, co można sobie wyobrazić. Istne zaspy gradu kłębiły się przez dłuższy przeciąg czasu na ogromnej przestrzeni powiatu tarnopolskiego, obracając w gruzy budynki i niszcząc doszczętnie plony rolne. Straszliwa trąba powietrzna zniosła z ziemi około 80 gospodarstw wiejskich w gminach: Podczasyńcach, Janowcach, Za-

boisku, Chodakowcach, Seredyńcach i Dymkowie. Dach z kościoła w Dragonówce zmieciony został przez wicher, jak piórko; folwark w Kowalówce już nie istnieje; szkoła ludowa w Zaboisku zwalona. Na całej tej przestrzeni zboża w polach wybite. Uderzeniami grud gradowych zabity został włościanin Piotr Sambor z Chodakowiec, 50 osób w gminie Podtyńcu ciężko rannych. Klęska przerażająca ogromem, szkoda liczyć się będzie na setki tysięcy.

Jak silnym był huragan, świadczy wyrwanie niemal z korzeniami wielu ogromnych starych drzew.

Starosta tarnopolski, Zawadzki, objeżdża z urzędnikami nawiedzone huraganem okolice, czyniąc na miejscu potrzebne zarządzenia.

Niemczenie przez żeńskie klasztory. W większej części kongregacyj zakonnych w Prusach zachodnich i obu Śląskach, uprawia się przez klasztory żeńskie germanizacyę na wielkie rozmiary. Polkom zakonnicom nie wolno nawet między sobą rozmawiać po polsku. Modlitwy wspólne z reguły muszą po większej części po niemiecku odmawiać. Tak bywało, że zakonnicom Polkom konfiskowano polskie książki do nabożeństwa, które miały u siebie tylko dla prywatnego użytku. Tego się nawet przy wojsku nie czyni, chyba tu i ówdzie. Ze łzami w oczach opowiadała jedna z nich, że jej przełożona już drugą książkę do nabożeństwa w polskim języku zabrała, którą jej ludzie w dowód wdzięczności za staranne pielęgnowanie chorych podarowali. Ale ta sama przełożona wysyła już od kilku lat tę samą Polkę po kweście do polskiego ludu, bo wtenczas i polska mowa dobra, kiedy się żąda ofiar — pieniędzy — od naszego ludu.

Często nawet listu do rodziców nie wolno siostrom pisać po polsku. Znam przypadki, gdzie siostry błagały po prostu przełożoną, żeby ze względu na to, że rodzice nie umieją po niemiecku, chociaż wyjątkowo pozwoliła na to napisanie listu po polsku. Ale nic im to nie pomogło. I to się nie dzieje gdzieś może w głębi Niemiec, ale na polskich ziemiach.

I nie tylko zakonnice, ale nawet i te panny, które czasowo przybywają w odnośnych zakładach i klasztorach dla kształcenia się, zmuszane są do niemieckiego języka. Zazwyczaj przy wstępowaniu im się tego nie mówi, ale gdy już są kilka dni, a usłyszano, że ze sobą po polsku rozmawiają, natychmiast im to gani słowami: „tu wolno rozmawiać tylko po niemiecku“. A na tem bynajmniej nie koniec. Też same zakonnice namawiają polskie uczennice, żeby sobie sprawiły także niemieckie książki do nabożeństw, boć przecież wszystkie modlitwy odmawia się po niemiecku. Również zmusza się owe dziewczęta by tylko po niemiecku listy pisywały do domu i t. d. Ba, niektóre przełożone w odnośnych zakładach idą tak daleko, że nawet chorych, którzy tamże znaleźli schronisko, zmuszają do niemieckiego pacierza i to nawet takich, którzy wcale po niemiecku nie umieją.

Unikajcie więc drodzy rodzice posyłania waszych córek do odnośnych klasztorów ani zakładów celem kształcenia ich. Tam grozi im bowiem zniemczenie się lub przynajmniej zobojętnienie pod względem narodowym. Są jeszcze i kongregacye i prywatne zakłady, gdzie wolno mówić po polsku. Tam wasze córki posyłajcie. A jeżeli tu odpowiedni klasztor lub zakład dla waszych córek by się nie znalazł, to poślijcie je tam, gdzie wszystko tylko w polskim języku się odbywa.

Przedewszystkiem jednak chodzi o to, aby w domu jeszcze wpajać zamiłowanie do ojczystego języku, w dziewczęta, od pierwszych lat życia, aby znalazłszy się kiedyś z konieczności śród obcego otoczenia, wśród niemieckiego społeczeństwa, czy to obcując z koleżankmi w tymże samym zakładzie naukowym, czy też jadąc za granicę śród Niemców na zarobek, nie dały się skusić do używania między sobą tego obcego języka ani własnej mowy nie skaziły niemieckiemi naleciałościami.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Zwyczajny ser słodki. Mamy już maj a więc i o mleko będzie łatwiej, najlepsza pora na słodkie sery, jest maj i wrzesień. W maju robi się sery na letnią porę, zaś we wrześniu lub październiku na porę zimową. Sery robione w jesieni, co jest najlepiej we wrześniu do połowy października, mogą się przetrzymywać po parę lat na spichlerzu lub w suchej spiżarni, zaś sery majowe nigdy nie są tak trwałe. Na całą podpuszczkę nalać szklankę serwatki, ale serwatki od słodkich serów, jeżeli tej niema, to lepiej letniej wody szklankę. Po dwunastu godzinach, serwatka już jest zdatną do użytku, woda musi stać kilka godzin dłużej. Takiej serwatki, czy wody, bierze się łyżkę na 6 litrów mleka świeżo dojonego, jeszcze ciepłego, dobrze wymieszać i postawić na ciepłym piecu lub koło ciepłego pieca, ale tak, aby mleko z wszystkich stron równo się ogrzewało. Najlepsze do tego jest szerokie a płytkie naczynie. W 2 godziny mleko powinno zsiąść się, wtedy przekroić go kilka razy w obie strony, aby się potworzyły kostki dla lepszego ogrzania i oddzielenia serwatki. Należy jednak uważać, aby się wolno ogrzewało a nie doszło do temperatury gorącej, ale było zawsze tylko letnie, bo w przeciwnym razie tłuszcz rozpuści się w serwatce a ser będzie jałowy i twardy. Gdy już mleko dobrze zsiadnięte, wybiera się je durszlakiem na sito i przelewa ciepłą wodą dla dokładnego oddzielenia serwatki, następnie układa się go w formę, lub w braku tejże w koszyczek, musi jednak stać na nóżkach, aby serwatka dołem odciekać mogła. Układając ser, trzeba go układać równo i gładko, wystrzegać się jednak należy gładzenia palcami, trzeba upychać a nie gładzić. Bardzo ważną rzeczą jest, aby ser był ułożony równo i bez dziur, tak wewnątrz. jak i na zewnątrz. W wszelkie dziury i zagłębienia rzuca się pleśń i niszczy ser zupełnie, robi go całkiem niezdatnym do użytku. Gdy już ułożyliśmy cały ser w jedną formę, nakrywa się formę najpierw płócienną szmatką a potem dopasowanym denkiem i naciska lekkim ciężarkiem. W pierwszym dniu trzeba ser co godzinę przewracać we formie dla równego ukształtowania. Na drugi dzień gdy już serwatka ciec przestała, pławi się ser w słonej wodzie. W tym celu zanuża się ser na 24 godzin w mocno osolonej wodzie, następnie wyjmuje się go ze słonej kąpieli i osusza na deseczce, przewracając pilnie z boku na bok, ze strony na stronę, aby nigdy długo na jednej stronie nie leżał, bo by ognił. Jeżeli ser zaczyna pleśnieć, trzeba go obmyć słoną wodą. Po 14 dniach ser jest prawie dojrzały i można go brać na prędkie użycie. Do przechowania jednak trzeba go jeszcze dłużej pielęgnować i obracać.

Jak postępować z krową, ażeby była jak najwięcej mleczną. Wiadomą jest rzeczą, że nie każda krowa może być bardzo mleczną, i że mleczność zależy nietylko od rasy, paszy, klimatu i t. p., lecz też bardzo wiele od wychowania osobnika. Cielice i młode krówki, powinny być żywione tak, aby ich organa mleczne zmusić do najwyższej wydajności mleka, do jakiej tylko są zdolne. Dochowanie się więc dobrej krówki, zależy najwięcej, że tak powiem od dobrego pielęgnowania jałówki, a osobliwie w ostatnich ośmiu a przynajmniej sześciu tygodniami przed ocieleniem, jak również trzy do czterech tygodni po ocieleniu. Zwłaszcza, ale przed ocieleniem, trzeba się starać o rozszerzenie żył mlecznych. Daje się więc w ostatnich kilku tygodniach codziennie miarkę mąki ze zboża jarego, t. j. jęczmienia, jarej pszenicy lub jarego żyta do tego przymieszuje się ćwierć funta mieszaniny z kminku włoskiego, kopru i anyżu. Wszystko to gotuje się w glinianym garnku i podaje się jałówce do picia rano, w południe i wieczór. Co prawda to takie karmienie przez kilka tygodni kosztuje

kilka złr., ale też za to żyły mleczne napęcznieją i rozprzestrzenia się tak, że jałówkę często już przed ocieleniem doić trzeba. Tak wychowana jałówka już na zawsze zostaje dobrą krową i koszta się sowicie opłacą. Nie należy jednak myśleć, że robi się to tylko u jałówek; picie takie powinno się podawać każdej krowie przed i po ocieleniu a już przynajmniej przed ocieleniem. O prawidłowym wychowaniu cieląt nie będę tu pisał, bo już tyle razy było pisane, pisałam więc tylko o tem, o czem inuni zapominają a co przed i po ocieleniu zrobić należy. Napój ten jest dobrym dla każdej krowy, która mleko utraciła. Daje się im również taką ilość trzy razy dnia a już po kilku dniach mleko powraca i coraz obficiej się wydziela.

Naturalnie, że trzeba ten napój rozpuścić wodą letnią, gdyż od ilości napoju zależy w wielkim stopniu mleczność krowy. Krowie dającej mało mleka wystarcza 10—12 litrów wody. W miarę zaś, jak się staje mleczniejszą, potrzebuje 30—40 litrów wody, przy tej samej ilości paszy. Mleko stoi więc w stosunku do ilości wody, którą bydle pije.

Pranie pierza. Jeżeli pierze jest długo używane, lub kupione, nieprzyjemnie jest, a nadewszystko niezdrowo spać na pościeli podejrzanej czystości. Aby być pewnym czystości pierza, najlepiej wyprać je w następujący sposób:

Wsypać pierze w worek z płótna lub muślinu, przesypując trochę skrobanego mydła: w kotle takim, aby się worek z pierzem w nim zmieścił, rozgotować miękkiej wody z mydłem, aby woda dobrze zbielała, włożyć weń worek z pierzem i gotować przez godzinę lub półtorej godziny, często podczas gotowania przewracając i tępym drążkiem ugniatając; potem wyjąć i włożyć na dużą balię lub wannę, nalać czystej miękkiej wody, worek z pierzem wygniatać, wodę zmieniać, aż będzie zupełnie czysta; wtedy wysypać pierze z worka na prześcieradło i w cichem, suchem miejscu zupełnie wysuszyć, włożyć w suchą i czystą beczkę o jednym dnie, doskonale kijem roztrzepać, przebrać i nakładać w poduszki; będzie jak świeże.

Krochmalenie męskiej bielizny. Kołnierzyki, mankiety i gorsy męskie po praniu i zmaglowaniu, maczają się w surowym w zimnej wodzie rozrobionym ryżowym krochmalu, dodawszy nieco boraksu. Po umoczeniu w krochmalu dobrze w ręku wygnieść, aby się krochmal równo rozszedł i prasować gorącem i ciężkiem żelazkiem. w końcu mocno przyciskając, aby połysk wyrobić.

Przechowanie futer. Futra, aby się dobrze przez lato przechowały, naprzód należy dobrze wytrzepać z kurzu, obsuszyć na słońcu i układać w skrzyni szczelnie Kosztowniejsze futra obszywa się w prześcieradło. Różnych rzeczy używają do przekładania futer, jak: paczuli, bibuły skrapianej terpentyną, tytoniu, piżma, smolnych drzazg sosnowych. Terpentyna i piżmo dają futrom zapach, którego trudno się pozbyć, a jest przykrym. Najlepszem i najskuteczniejszem jest ziele, zwane botanicznie „loedum palustris“. Należy je brać do przekładania futer, ułożywszy w skrzyni futra, obficie przekładając tem zielem okryć prześcieradłem, dobrze ze wszystkich stron obetkać, na wierzch jeszcze posypać tego ziela i skrzynię zamknąć, a można być pewnym, że mole szkody nie zrobią.

Pobielanie rondli. Niepotrzebnie płaci się za pobielanie rondli, gdyż każdy przy dobrej chęci zrobić to potrafi. Czysto wyszorowany rondel postawić na węglach i obłożyć nimi, aby cały mocno się zagrzał, wrzucić weń dobrej angielskiej cyny, gdy się roztopi, wrzucić w rondel tłuczonej soli amoniakalnej szczyptę, stosowną do wielkości rondla, sporą wiązeczkę grubych pakuł, rozprowadzać płynną cynę po całym rondlu; w miejscach, gdzie cyna nie chwyta, dodać trochę amoniaku, a zaraz chwyci. zwracać tylko trzeba uwagę, aby cyna była czysta, bez ołowiu, gdyż ten szkodliwszym jest dla zdrowia niż miedź. Cynę poznaje się po głośnem chrzęszczeniu,

jakie wydaje, gdy się zgina pręcik, w jakich się sprzedaje.

Zielniczek lekarski czyli abecadłowy spis chorób z podaniem odpowiednich środków roślinnych — z 12 kolorowymi tablicami, wyobrażającymi 125 roślin lekarskich. Nakład „Przewodnika Zdrowia" (Czarnowski, Berlin, Weissenburgerstr. 27). Cena z przesyłką: 1·60 mr.

Ileż to ziół leczniczych ginie rok rocznie bezużytecznie, gdyż ich albo wcale nie mamy, albo też nikt nas nie pouczył o ich sile leczniczej. Dlatego trzeba z radością powitać ową książeczkę, mającą na celu obeznanie szerszej publiczności z ziołami lekarskiemi.

Treściwe dziełko zawiera mnóstwo bardzo praktycznie uporządkowanych wiadomości, przeważnie o naszych ziołach krajowych, zasługujących na szczególniejszą uwagę także naszych rolników. Umiejętne zestawienie zyskało jeszcze przez załączone, bardzo udatne kolorowe podobizny opisanych roślin. Metodą poględową może każdy, bez wyjątku, przy dobrej woli, rozpoznać w naturze opisane i wyobrażone zioła, może zawrzeć niejako przyjaźń serdeczną z dobroczynnymi przedstawicielami cudów otaczającej nas przyrody. Istnieje dużo książek i atlasów botanicznych, mniej więcej ponętnej powierzchowności i treści, lecz podręcznika tak jasno i dokładnie odpowiadającego wielustronnym potrzebom, a tak taniego nie było dotąd ani w naszem piśmiennictwie, ani w obcem. Z tej też przyczyny dziełko to zostało tłomaczone na niemieckie i ukazało się już w drugiem wydaniu. Powinnoby się znajdować w każdej rodzinie!

Zupa pszenna. Zemleć oczyszczoną dokładnie pszenicę na drobny raz, wsypać 8 łyżek do $1^1/_2$ litra (kwarty) wrzącej wody, posolić, okrasić i gotować na wolnym ogniu przez 2 godziny albo dłużej. W miarę potrzeby dolewać gorącej wody. Dla chorych odcedzić otręby. — Na 4 osoby.

Zupa z mąki razowej (żarnowej). Na jeden talerz zupy trzeba łyżkę stołową z czubem mąki razowej rozmieszać z niedużą ilością wody zimnej tak, aby powstała dość gęsta papka. Wlewa się ją następnie na kipiącą wodę i miesza nieustannie, gotując kilka minut. Soli dodaje się niewiele, albo wcale nic. Zupa ta, posypana czarnymi rodzynkami, jest bardzo smaczną, a przytem pożywną. Powinna u nas wszelkie zagraniczne herbaty, jakoteż kawę zastąpić.

Zupa chlebowa z owocami. Resztki chleba i bułek moczy się przez kilka godzin w zimnej wodzie, podlane następnie znów zimną wodą przegotowuje się dobrze i przeciera w przetaku. Dodawszy potem rodzynków drobnych, sułtanek, śliwek lub też fig pokrajanych (wedle upodobania), gotuje się wszystko ponownie przez pół godziny na wolnym ogniu; teraz soli się nieco zupę, krasi masłem lub utartym orzechem kokosowym i słodzi cukrem cytrynowym, poczem zupa raz jeszcze powinna się zagotować.

Otrębówka. Dla otrzymania jednej filiżanki pożywnej polewki bierze się dwie łyżki otrąb pszennych lub żytnich, gotuje je przez 20—30 minut, a następnie przecedza przez sitko. Wedle upodobania można zupę tę osolić, osłodzić lub też do niej mleka dodać.

Ostrożność przy używaniu ziemniaków! Używając kartofli nie powinniśmy zapominać, że należą do rodzaju roślin trujących (psianek, Solanaceae). Dlatego trzeba kartofli używać tylko w małych ilościach i nie za często. Największą ostrożność należy zachować szczególnie przy używaniu zbyt młodych jako też starych, kiełkujących lub wyrastających kartofli. Takie bowiem zawierają w sobie najwięcej trucizny „solaniny" i łatwo mogą tak ludziom jak bydłu szkodzić. Objawy otrucia takiego są: ból i zawrót głowy, kurcze żołądkowe, rozwolnienie, zbyt wzmogłe pragnienie, ból w dołku, drgawki.

ROZMAITOŚCI.

Prusacy już wywłaszczają. Dziennik Berliński donosi, że pierwszą ofiarą ustawy wywłaszczania będzie jeden z najlepszych ziemian (obszarników), p. Wojciech Chełmicki z Zakrzewa pod Gnieznem. Dekret wywłaszczenia Chełmickiego już podobno został wydany.

Dzień wypędzenia go z ziemi ojców naznaczono na 1 października b. r. Pamiętny będzie to dzień w historyi kultury pruskiej.

Warunki życia obecne w Ameryce. Podajemy tu odpis częściowy listu niejakiego Fronczka Polaka, przebywającego za oceanem dla zarobku, z którego można nabyć wyobrażenia o stanie naszych wychodźców:

„Roboty tu ustają, tysiące narodu jest bez pracy. Już słychać wszędzie płacz i narzekanie, że niema roboty i brak pieniędzy na chleb. W ostatnich miesiącach wyjechało z powrotem ludzi z Ameryki z górą sto tysięcy, w roku zaś 1907 przybyło do nas 1 milion 285 tysięcy, 340; z tego z Austro-Węgier przybyło 338 tysięcy 462 ludzi, z Włoch 286 tysięcy, z Rosyi 259 tys., z Niemiec 37 tys., z Grecyi 36 tys. 580 i z Japonii 30 tys. 226. Z tych wszystkich wróciło zaraz z powrotem do swych krajów 13 tys. 164. Niema nic dobrego w tym kraju, narodu bowiem wszędzie jest dosyć. Tylko się tu wyśmiewają i mymyślają, bo oni sobie z ludu nic nie robią. Również nic sobie nie robią tu z życia ludzkiego. Niema dnia, aby się nie słyszało o wypadkach na kolejach lub w kopalniach, w których niedawno jednego dnia znalazło śmierć z górą 500 osób; w ostatnich czasach w kopalniach Ameryki, zmarnowało się 28 tys. 850 ludzi. Z tego powodu spieszę do was z temi kilkoma słowy wiadomości i proszę was, nie wybierajcie się w podróż, w jaką myśmy się udali, bo my sami chcielibyśmy powrócić do tego naszego, najukochańszego kraju ojczystego“.

Z Tamasfalvu. (Węgry). Straszny wypadek zdarzył się dnia 12 marca w miejscowości Korlat na Węgrzech. Otóż jest tam wielki kamieniołom do brukowania ulic. Kamieniarzy nas jest około 350, a wszystkich robotników 800. Do stacyi kolejowej godzina drogi. Kamieni nie wożą furmani, tylko jest zrobiona mała kolejka, którą się kamienie wozi na stacyę. Jak tylko jest 20 do 30 wózków naładowanych, wtedy pospinają wszystkie i puszczą w ruch, a jeden taki wózek naładowany waży 20 cent. metryczn. Bremzery przygotowywali pociąg do odejścia i wózki spinali jedne z drugiemi. Gdy ostatnie wózki przypięli, takie uderzenie nastąpiło, że się cały pociąg poruszył i nie zauważyli, że na przodzie troje dzieci się bawiło. Jedna kobieta, która przyniosła obiad mężowi, spostrzegła to i zawołała na nie by uciekały, więc dwoje starszych na krzyk ten uciekło, a trzecie dwuletnie dostało się pod koła, tak, że 5 wózków przeszło mu obydwie nogi i rękę, które zgruchotane zostały i tylko się na skórze trzymały. Pociąg wreszcie wstrzymano, ale kiedy dziecię wyciągnięto z pod wózków, choć jeszcze biedactwo żyło, posłali zaraz po doktora, to ten przyjechawszy, odjął dziecku obydwie nogi i rękę i na drugi dzień rano skończyło życie. Matka podobno dostanie się za kraty za to, że nie pilnowała dziecka.

Z za Oceanu. Wiece protestujące przeciwko gwałtom pruskim, odbywają się w dalszym ciągu we wszystkich miastach Stanów Zjednoczonych, gdzie tylko znajdują się Polacy. Jak donosi „Kuryer Polski“, wiece takie odbywały się w Svan Rivers, Wickes Barre i Natrona. Szczególniej w mieście Natrona przybyli Amerykanie bardzo licznie na wiec polski. Hala „Opera House“ była przepełniona publicznością polską i angielską. która wysłuchała mowców i obdarzyła oklaskami pp. adwokata Sypniewskiego i Piekarskiego, za ich gorące patryotyczne mowy, wygło-

szone w języku polskim i angielskim. Potem została ułożona stosowna rezolucya, podpisana przez pp. Karpantego, jako prezydującego i Fr. Świtala, jako sekretarza. Rezolucye zostały wydane członkom kongresu p. Cannon.

Zbrodnia jak z bajki. W zeszłym miesiącu, wśród nocy, podczas szalonej zawieruchy zgłosiły się do wójta w Tyśmienicach, wsi w powiecie nadwórniańskim, dwie dziewczyny wiejskie, wracające z Ameryki w strony rodzinne i prosiły o nocleg. Dziewczęta opowiadały, że posiadają przy sobie około 2000 koron, zarobione w Ameryce, a ponieważ boją się gdzieindziej nocować, aby im pieniędzy nie skradziono, udają się w pewną opiekę naczelnika gminy. Wójt przyjął dziewczęta na nocleg i jednej pościelił na ławie, a drugiej na przypiecku. Dziewczyna na ławie usnęła odrazu jak kamień, natomiast druga zasnąć nie mogła i dzięki temu posłyszała, jak wójt umawiał się z żoną, aby dziewczęta pozabijać i zabrać im pieniądze. Kiedy wójtowstwo poszli do komory, aby wykopać jamę na ukrycie dwóch trupów, przerażona dziewczyna zeskoczyła z pieca, a nie mogąc dobudzić się swej towarzyszki, sama uciekła w pole i wsiadła na spotkane po drodze sanie jakiegoś pachciarza, który zawiózł ją do najbliższego posterunku żandarmeryi. Zaalarmowani żandarmi udali się natychmiast do wójta, który tymczasem śpiącą na ławie dziewczynę już zamordował i wraz z żoną okuli go zaraz w łańcuchy.

Oryginalna bomba. Przed kilku dniami w nocy, sześciu złoczyńców wtargnęło do mieszkania duchownego, protojereja E. Biedreckiego w Popielni (gub. kijowskiej). Obudziwszy go, rabusie zażądali 400 rubli. Duchowny bez słowa opozycyi wręczył zbójom żądaną kwotę, a wtedy ci posadzili go na krzesełku, przywiązali do brody jakiś podłużny przedmiot i oświadczyli, że to bomba, która go rozerwie przy najmniejszem poruszeniu w kawałki.

Staruszek uwierzył w to, z czego złodzieje skorzystali i zniknęli bez śladu. Po jakimś czasie duchowny zawezwał służącą, a uprzedziwszy ją o niebezpieczeństwie, kazał odczepić ostrożnie bombę od brody. Zdziwienie obojga było ogromne, gdyż okazało się, że owa straszna bomba była najzwyklejszym burakiem.

Jak hodować hiacenty. Cebulki najlepiej kupować w sierpniu, a potem umieścić je w suchem i widnem miejscu, aby się ze sobą nie stykały.

Wazoniki wybiera się wązkie i wysokie, napełnia ziemią inspektową, dołącza się $1/4$ część piasku i wsadza cebulkę do połowy.

Polawszy wodą obficie, stawia się doniczkę w ciemnem miejscu i przykrywa piaskiem, utrzymując wilgotno.

Po dwóch miesiącach, skoro kiełki się rozwiną, przenosi się wazoniki na okno i kładzie się na cebulce papierowe trąbki, chroniące je od zbytniego światła.

Trąbki zdejmuje się wtedy, kiedy ukaże się łodyga kwiatowa. Chcąc przyspieszyć rozwinięcie się kwiata, trzeba podlewać letnią wodą.

Jak przeciąć szkło bez dyamentu. Miejsce obwiązać sznurkiem zwyczajnym, zmaczanym w terpentynie, zapalić go, szkło skropić wodą, a szkło pęknie równo w kierunku sznurka.

Jak wytępić zielsko. Wziąć 30 kwart mydlin, 3 funty sproszkowanej siarki i 7 funtów wapna, zagotować to wszystko z wodą i polewać aleje i ścieżki w ogrodzie.

Jak rezedzie doniczkowej nadać kształt drzewa. Rezedę z ogrodu przesadza się do wazonu, a następnie obcina się każdy nowy pęd. Na jesień obcinają się gałązki dolne tak, ażeby roślina nabierała kształtu drzewka.

Na wiosnę przesadza się do innego wazonu, stawia w ciepłym pokoju i często podlewa. W jesieni już łodyga zacznie twardnieć; gałązki jednak dolne trzeba ciągle obcinać. W trzecim roku rezeda dostaje kory. Wówczas już nie trzeba obcinać pączków. W jakiś czas pokrywa się pełnymi i pięknymi kwiatami.

SPROSTOWANIE.

Wskutek nieprzedstawienia przez drukarnię ani Redakcyi, ani autorowi korekty artykułu, pomieszczonego w numerze 4 „Przodownicy“, z kwietnia r. b. pod tytułem: „W sześćdziesiątą rocznicę wiosny narodów“, znalazło się w artykule dużo pomyłek drukarskich, bardzo nieprzyjemnych, z których najgorsze niniejszem prostujemy:

A mianowicie:

Na str. 62 w łamie 1, wierszu 27 od dołu, ma być nie „w którą“, tylko w którym.

Tamże w wierszu 18 od dołu ma być nie „widąc“, tylko wiodąc.

Tamże w wierszu 2 od dołu ma być nie „poszła“, tylko poszło.

Na str. 62 w łamie 2, w wierszu 16 od dołu, ma być nie „żeby“, tylko gdy ażeby.

Na str. 64 w łamie 2, w wierszu 4 od dołu powinno być nie „wpłynąć na losy Polski“, tylko ażeby wpłynąć na losy Polski.

Na str. 65 w łamie 1, wierszu 18 od góry, ma być nie „nardy“, tylko narody.

Tamże w wierszu 21 od dołu, po wyrazie „Francyi“ brakuje słowa poszedł.

Tamże w wierszu 19 od dołu, ma być nie „Wiedeńscy i Berlińscy“, tylko Wiedeńczycy i Berlińczycy.

Na str. 65 w łamie 2, w wierszy 21, ma być nie „odbywa“, tylko odbyła.

Tamże w wierszu 7 od dołu, ma być nie „zmuszonym“, tylko zmuszona.

Na str. 66 w łamie 1, wierszu 6 od góry, brakuje po słówku „się“ litery z.

Tamże w wierszu 22 od góry, ma być nie „t. z. polską komendą“, tylko i z polską komendą.

Tamże w wierszu 18 od dołu, po wyrazie „liczące“ brakuje wyrazów: wojsko polskie.

Tamże w wierszu 16 od dołu, ma być nie „w Pleszowie“, tylko w Pleszewie.

Na str. 66 w łamie 2, wierszu 2 od góry, ma być nie „Pfuda“, tylko Pfuela.

Na str. 67 w łamie 1, wierszu 22, ma być nie „Bohaterzy“ tylko Bohaterscy.

Na str. 68 w łamie 1, wierszu 2 od góry ma być nie „urzędowania“, tylko urządzenia.

Tamże w wierszu 13 od dołu, ma być nie „l podjudza“, tylko i podjudza.

Wreszcie na str. 68, w łamie 2, przytoczony wiersz całkiem błędnie wydrukowano. Wiersz ten ma brzmieć:

Lecz choć przyjaciół dziś nam nie stało,
Choć przepotężny, jak dawniej wróg,
Kiedy czas przyjdzie, w bój pójdziem [śmiało
Bo z nami prawo! bo z nami Bóg!

W szkole.

Nauczyciel: Moryc, co za pożytek mamy z owcy?

Moryc: Wełnę!

Nauczyciel: A co się z wełny robi — co?

— — No, nie wiesz? – — no, a z czego jest zrobione twoje ubranie?

Moryc: Ze starych spodni od mojego taty.

Dobra wymówka.

— Przychodzę do pana dobrodzieja łaskawego życzyć mu szczęśliwego nowego roku.

— Zwaryowałeś? w marcu?

— Proszę łaski pana dobrodzieja, kiedy jak mnie zamkli w zeszłym roku w listopadzie, tak mnie dopiero wczoraj z kryminału wypuścili!

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka w Krakowie. – Druk A. Rippera, Kraków.

DODATEK POETYCKI*)

DO NR. 5 „PRZODOWNICY" ZA MAJ 1908 ROKU.

JADWIGA Z ŁOBZOWA.

PÓJDĘ JA PÓJDĘ!

Pójdę ja pójdę drogą daleką
Za siódmą górą — dziewiątą rzeką,
Gdzie źródło szczęścia z pod skały płynie
I wieczna radość w onej krainie.
Pójdę ja pójdę w nieznaną dal...
Naczerpię wody ze zdroju fal...
Dla mojej wioski, dla naszych pól,
Dla serc tych ludzi, co cierpią ból...
Ze źródła szczęścia przyniosę wody,
Smutnym, zmęczonym, trzeba ochłody,
Potrzeba leczyć krwawiące rany,
By był szczęśliwy kraj nasz kochany.

Pójdę ja pójdę nieboga biedna...
Obca, nieznana i sama jedna...
W dalekie światy, za sine morza,
Gdzie świeci złota wolności zorza.
Pójdę ja pójdę w daleki świat...
Gdzie wróg nie gnębi ludu wśród chat,
Wolności wezmę przejasną nić,
Aby ją w Polsce rozsnuć i wić.
Coraz nam ciężej — Prusak zuchwały
„Wywłaszczyć" pragnie nasz naród cały,
Nie wolno mówić — praw mieć nie wolno,
Ginąć nam każe śmiercią powolną.

Pójdę ja pójdę cichym wieczorem,
Scieżką za rzeczką, pod ciemnym borem,
Gdzie sine góry, krzyż pod lipami,
A na nim Chrystus zwieńczon cierniami...
Pójdę ja pójdę — podniosę dłoń...
— Chroń Ty nas Jezu! w niedoli chroń...
— Ratuj wśród nieszczęść zdeptany kraj...
— I biednej Polsce dzień jasny daj!
Ludzie się żalą, smutek dokoła —
Po chleb do obcych idą ze sioła,
Miłości nie ma i nie ma zgody,
Szczęścia potrzeba dla serc ochłody.

Dziewczyno młoda, nie idź daleko
Za siódmą górą — dziewiątą rzeką,
Bo źródło szczęścia i u nas płynie,
Złotą nić znaleźć trza w swej krainie.
W ubogiej wiosce, wśród białych chat...
Gdy każdy będzie bratu jak brat...
Gdy każdy poda do zgody dłoń,
Wtedy się szczęściem rozjaśni skroń...
Potrzeba pracy, oświaty trzeba
Tym co wytrwali, plon daje gleba...
Na szczęście kraju, na wolność ludu...
Pracuj tu dziewczę... nie żałuj trudu.
W miłości siła, w oświacie moc...
Bądź słonkiem w chacie — zaniknie noc!

Nie zaginęła!

Ojczyzny nie masz! tak Polakowi
Mówią od dawna, mówią w około.
„Ona zginęła" — próżnem marzeniem
Nie kołysz duszy swojej wesoło.
Nie snuj przędziwa srebrnej nadziei
Iż „Ją" ożywisz, ozłocisz chwałą,
Bo „Jej" już nie ma... a to co było,
Co się wspomnieniach po „Niej" zostało,
To wszystko złuda — przeszłość — westchnienie,
Nie rwij się sercem do zwycięstw dzieła...
Polski już nie ma — słyszysz rodaku?
Ojczyzna twoja już — zaginęła!
O! jakże strasznie biją te głosy!
Jakimże kirem świat się osłania —
Jakże to serce polskiej młodzieży
Wcześnie się bolem srogim rozrania
Ojczyzny nie masz! mówią dziecinie,
Gdy ledwie pojąć te słowa zdoła. —
Polska zginęła! szepcą młodzieńcom,
Kiedy już myślą osnują czoła.
I wszystko w wieko trumny uderza,
I wszystko mówi: — przemoc was zgięła!
Zwątpienie leci od krańca w kraniec...
Srom czoła pali: — „Polska zginęła"!
Zginęła? „Ona"? — Taka potężna!
Która przez wieki w bojach wytrwała...
Przedmurzem była, krzyża broniła,
Obronnym szańcem stała się cała,
A gdy rozpięła swoje ramiona —

*) Zamiast obrazka załączamy do 5-go numuru „Przodownicy" dodatek poetycki.

Jakżeż daleko sięgała niemi!
Ileż pól pięknych — lasów rozległych,
Ileż rzek kryła skrzydły swojemi!
I serc miliony biło w jej życiu
I chwały gwiazda nad „Nią“ płonęła...
Lecz znikło wszystko, a tobie mówią
— Polaku! uwierz... Polska zginęła!!
To wy w to wierzcie! wy bezlitośni,
Co wszystkie zbrodnie na to wzywacie,
Aby „Ją“ zabić — wy w to uwierzcie
Iż serc miliony zabić zdołacie,
Iż potraficie zmienić te wody,
Iżby nie były Polski wodami...
Nastroić ciche drzew leśnych szumy,
Aby nie grały Polski Pieśniami,
Zmienić to niebo, co u nas inne
Niźli tam kędyś w obcych krainach...
Inaczej stroić te polne łąki
I kalinowe wieńce w ruinach,
Wy w to uwierzcie, iż odmienicie
Fujarki granie, bajki pastusze,
Dzwonów śpiewanie i modlitw pienie —
Dacie nam inne serca i dusze.
I kiedy wszystko to nam weźmiecie,
Kiedy zniszczenia skończycie dzieła —
O! wtenczas jeszcze z trwogą poznacie,
Że Polska żyje i — nie zginęła!
Bo jest potęga w przeszłości dziejach,
— Bo jest moc wielka w nadziei tchnieniach,
A jeszcze większa, jest siła ducha
— Stokroć wzmocniona w wiary promieniach,
Kto nam to weźmie? gdzie te bagnety,
Które potrafią zabić wspomnienia?
Gdzie jest ta armia, silnie okuta,
Która zniweczy nasze marzenia?
Kto z was odbierze pacierz nasz stary?
By raz ostatni spłynął ku niebu,
Kto już nie znajdzie, tu skry nadziei
Ten będzie świadkiem Polski pogrzebu.

Daremne wszystkie wrogów wysiłki,
Chociaż śmierć głoszą, widzą wciąż życie,
Choć każą ginąć... od krańca w kraniec
Słyszą głos polski, polskich serc bicie...
Nie zaginęła!!... Bo duch „Jej“ żyje,
Bo wiary, mowy, nie zabił wróg...
O! masz Ojczyznę... wiesz o tem bracie,
Choć wróg się wdziera w twej chaty próg,
Choć wciąż powtarza, iż śmierć „Ją“ złamie,
I „wywłaszczenie“ dokona dzieła...
Spojrzyj z nadzieją i mów czynami:
— Żyje! żyć będzie! Nie zaginęła!

NAJPIĘKNIEJSZA.

Najpiękniejsza to kraina,
Gdzie są Wisły brzegi...
Gdzie mogiła jest Kościuszki
I lśnią Tatrów śniegi.

Najpiękniejsza dla nas ziemia,
Co krwią Ojców zlana,
Kośćmi przodków uścielona,
W łzach cała skąpana.

Najpiękniejsza to kraina,
Gdzie wielkie pamiątki
Lśnią po grobach i ruinach —
Dawnej sławy szczątki.

Najpiękniejsza ziemia nasza,
Srodze przygnębiona...
Rozszarpana w trzy kawały
W trzy części dzielona.

Najpiękniejsza nasza piosnka:
Jeszcze nie zginęła!
Chociaż przemoc nas wciąż gnębi,
Nadziei nie wzięła.

Najpiękniejsza też modlitwa,
Brzmieć tu nie przestanie...
Wolność Polski — wolność naszą
Racz nam wrócić, Panie!

Polak nie zwątpi!

Polak nie zwątpi,
Chociaż źle się dzieje,
Bo polskie serce
Miłością goreje,
Bo Polak wierzy,
Że Boża opieka
Czuwa nad szczęściem
Każdego człowieka.

Polak nie zwątpi,
Chociaż biją gromy,
Usuwa się ziemia,
Giną polskie domy,

To chwiejne trzciny
Od wichru się kruszą,
Dęby są silne,
Wytrwale stać muszą.

Polak nie zwątpi,
Choć mu powiadają,
Że już dla Polski
Miejsca tu nie mają...
Choć „wywłaszczają“
I z ziemi i z mowy,
Przetrwa Ojczyzna
I ten rozbiór nowy.

Polak nie zwątpi,
Choc grom w nas uderza,
Choć Krzyżak ostrym
Ciosem na nas zmierza...
Wszystkie te miecze
Złamią się i skruszą...
Nie łatwo wygrać
W walce z polską duszą!

W grobowcach na Wawelu.

. . . .
Śpią! śpią już oddawna... cicho i spokojnie
I nikt na ziemi już ich nie przebudzi;
Dobrze że spoczną – walczyli tak znojnie,
Szli drogą twardą jak olbrzymy — ludzie,
I tyle krwawych dni w drodze przeżyli
I tyle razy swych wrogów zwalczyli
I tyle razy do granic dotarli
I tyle razy łzy biednym otarli,
Że już im spocząć przecie należało,
Gdy duch ulatał, – a osłabło ciało.

Śpią! a w tej ciszy grobowego łoża
Czy ich głos żaden nigdy nie doleci?...
Czy ich nie rani zgrzyt kajdan jak noża.
Którym wróg rani biedne polskie dzieci?
Czyli nie słyszą jęków tam – z Sybiru,
Płaczu tułaczów, co błądzą w oddali?...
Czyli nie widzą tej żałoby kiru
Co sto lat miga w pośród czasu fali?

Śpią! ale ich duchy modlą się za nami,
Jako za dziećmi tej lubej krainy,
Którą bronili mieczem – krwią – ranami...
Którą zdobiły ich szlachetne czyny...
Tutaj król kmiotków – tam hetman kochany,
Owdzie pogromca Turków sławny w świecie,
A tu ten śpiewak luby zadumany,
Co w chwili zwątpień siał nadziei kwiecie!

Śpią! ale im Wisła szepce cicho z dali,
Zygmunt im dzwoni, jak dzwonił przed wieki,
Gdy wróg się lękał jeszcze polskiej stali,
A orzeł wolny płynął w kraj daleki.
A choć tak cicho leżą w tych grobowcach,
Zda się, że gwarzą o minionych latach:
O Hołdzie pruskim – pamiętnych Połowcach,
O Racławicach i... o niskich chatach...

Cicho! tak stójmy tu od nich zdaleka,
Niech naszych kroków – oddechu nie słyszą,
Bo gdy się zbudzą, obaczą człowieka,
Usłyszą słowa, co szeptem kołyszą. –
To się spytają umarłym swym pieniem
Cośmy za jedni, pocośmy stanęli,
Gdy Polska ścięta niewolnictwa tchnieniem
A myśmy kajdan z Jej ran nie zepchnęli.

. . . .
Cóż odpowiemy?... To my, wasze syny!...
Waszej wolności okute dziś dzieci!...
W waszych wspomnieniach bohaterskie czyny,
Nad nami – więzy i krzyż cierpień świeci...
. . . .
Cóż odpowiemy Wielkiemu królowi,
Gdy nas o chłopków, o swój lud zapyta?...
Cóż odpowiemy temu Hetmanowi,
Którego kryje biała, chłopska świta?...

My – niewolnicy... sromotnie zdeptani;
My – bez poświęceń — zapału i trudu...
W strzępy zwaśnionych niezgodą szarpani
My starsi bracia – kochanego ludu...
Gdy mamy świecić cnoty przykładami,
Gdy mamy chwasty ciemnoty wypleniać...
My się bawimy barwnemi planami...
Których na czyny nie umiemy zmieniać. –
To my – co chcemy lud wieść i uzacniać,
A sami pełni pychy i niewiary
W miłości siebie nie umiemy wzmacniać,
A chcemy jaśnieć blaskami ofiary...

. . . .
O! chodźmy prędko! Z grobowców kamieni
Jakiś szept żalu – skargi się dobywa...
Jakiś głos płynie z pod sklepienia cieni
I pyta z jękiem... „Polska nieszczęśliwa“?...

Ojczyzno moja!

Ojczyzno moja! czyż płakać nad Tobą?
I nosić serce okryte żałobą?
I wołać smutnie, żeś Ty już na wieki
Zamknęła krwawe – zbolałe powieki?
I już nie wrócisz, jak już ci nie wrócą,
Którzy raz ziemię dla grobu porzucą?
I przyszłość twoja – to tylko marzenie,
A życie Twoje – to tylko wspomnienie?
Ojczyzno moja!

Ojczyzno moja! Czy wierzyć w twe życie?
Kiedy ustaje już serc polskich bicie,
Kiedy Twe syny słodko się kołyszą
Teraźniejszością i kajdan nie słyszą...
Nie słyszą pieśni Twojej z nad mogiły,
Od której dziecię nabiera wnet siły,
W olbrzyma wzrasta i olbrzymem stanie
Do kośby wielkiej na ojczystym łanie;
Ojczyzno moja!

Ojczyzno moja! Ja płaczę nad Tobą
I noszę serce okryte żałobą
Zbolała jestem... lecz nie wołam smutnie,
Że już umilkły Twojej chwały lutnie,
Że nie powstaniesz już z tego uśpienia,
Bo wiem, że chwałą Twojego imienia
Rozbrzmiewać będą kiedyś nasze pola,
Tylko dojrzeje krwią przelana rola
Ojczyzno moja

Ojczyzno moja! Ja wierzę w twe życie -
Jak w powrót matki wierzy małe dziecię
I czeka na nią. Ja Twój oddech słyszę
Gdy falą kłosów wiatr cichy kołysze,
Ty mówisz do mnie tym promykiem drżącym
Gwiazdy z za lasu — strumieniem szemrzącym
Zoraną skibą — na czarnym ugorze —
I pieśnią rzewną — Święty — Święty Boże!
Ojczyzno moja!

Ojczyzno moja! Ja widzę Cię wszędzie
I w srebrnej tkance którą jesień przędzie,
W dębowym gaju — w powrocie bociana
I w pieśni naszej, oj dana! oj dana!
W sukmanie białej, w szkółce wiejskich dzieci
W zawiei śnieżnej którą wicher miecie
I kocham Ciebie — silnem serca biciem
I tęsknię smutnie za Twem dawnem życiem
Ojczyzno moja!

Ojczyzno moja! Tyś nam nie umarła,
Tylkoś na krzyżu Swą głowę oparła,
Krzyż czarny wzięłaś w swe białe ramiona,
O krzyż oparłaś miecz wyjęty z łona...
I patrząc w niebo czekasz świtu słońca,
A z nim niewoli czarnej, strasznej końca
I na mogiłach tak stojąc pokutnie,
Żyjesz szlachetnie i dumnie i smutnie
Ojczyzno moja!

Przylecieli sokołowie.

Przylecieli sokołowie
Nad zielony sad,
Namawiali jaskółeczkę
Lecieć z nimi w świat.
Jabym z wami lecieć rada
Jak najbardziej w dal,
Lecz mi matki-wioski lubej
I gniazdeczka żal!

Przyjechali braciszkowie
Gdzie zielony gaj,
Namawiali swą siostrzyczkę,
Jechać w obcy kraj.
Jabym z wami jechać rada
Jak najbardziej w dal,
Lecz mi matki, sióstr i ojca
I Ojczyzny żal.

Żal mi jechać ztąd daleko
Gdzieś w nieznany świat,
Bo mi serce tu przylgnęło,
Do łąk, pól i chat,
Tutaj kocham każdy kącik,
Nie pojadę nigdzie w dal,
Choćbym szczęście tam znalazła
Będzie w sercu żal,

Żal mi za tą cichą wioską,
W której wzrosłam już
I ogródka przed okienkiem,
Gdzie mam krzewy róż —
Żal mi krzyża co pod lipą,
Głosu dzwonów żal...
I tej Wisły co spokojnie
Płynie, płynie w dal.

Żal mi chatki bialusieńkiej
Ukochanych pól —
I tych piosnek matuleńki
W których dzwoni ból.
Żal mi gwiazdki, ej co mrugał
Na mej chatki próg,
I kościółka, w którym mieszka
Ojciec wszystkich — Bóg!

Odlecieli sokołowie
Gdzieś w daleki świat
Jaskółeczka się została
W gniazdeczku wśród chat,
Braciszkowie nie jechali,
Już w nieznaną dal,
Bo im w sercu za Ojczyzną
Obudził się żal.

DODATEK POWIEŚCIOWO-NAUKOWY

DO NR. 5 „PRZODOWNICY“ ZA MAJ 1908 ROKU.

KLUCZ DO SERCA.

(Dokończenie).

W tej chwili nadbiegły gromadką dzieci z nad potoka. Śpiewały jakąś pieśń wesołą i niosły kwiaty w rączkach.

— Przestaniecie wy bałasić, gdy pani z nami rozmawia? — woła znów Józefowa i ostro spogląda na dzieci...

— Jaga!... A ty cielę z kim zostawiła?...

— Chodźcie dzieci ze mną, odzywam się na to... ułożymy kwiaty przy krzyżu, przy Bożej Męce, zaśpiewacie piosenkę, a potem będzie opowiadanie jak wczoraj. Tylko ty Jagusin cielątko przywiąż, ażeby szkody nie zrobiło.

. . . .

Po chwili, z głębokim smutkiem pytam:

— Wszak wiecie o tem, iż w sądzie teraz bić nie wolno?

— Wiemy! wiemy! Zakazane są rózgi...

— Nie wolno bić teraz ludzi, już dawno o to prawo postarali się ci, którzy szlachetne uczucia mieli w piersi. Gdyby teraz gospodarz parobka uderzył, albo majster terminatora, to zaraz będzie karany, a rodziców za to, iż dzieci biją nikt wprawdzie do sądu nie wzywa lecz sumienie, sumienie powinno im powiedzieć wiele i żądać, ażeby krzywdy nie czyniono.

— Czy wiecie co opowiadają o Japończykach?... Naród to niby dziki, nie zna nauki Chrystusa, a jednak ma już serce więcej uszlachetnione jak my. W Japonii tak nikt nie wie co to znaczy bicie, iż jak mówią, gdy z europejskich kto przyjedzie, a na psa kamieniem rzuci, to pies nawet nie ucieka, bo on nie wie, iż kamień uderzyć może. Popatrzmy co się dzieje u nas! Niech się jaki psina we wsi pokaże to kamienie sypią się jak grad... ale gdyby to u nas tylko na psa kamieniami rzucano, lecz potrafią i na starego dziada kamieniem rzucić i na dziecko drobne i nawet syn na matkę rękę podniesie...

— Oj bywa tak bywa... — żałośnie szepcze Maryanna...

— Zgroza o tem myśleć!... Czoło się wstydem pali!... I to my, Chrześcijanie, Polacy, ludzie oświeceni, ludzie szlachetni, to my w ten sposób wychowujemy dzieci i takie serca u nich wyrabiamy?...

— Moja pani złota, nie mówcie tak, bo aż żal słuchać... sama się teraz wstydzę i smucę, żem taka gniewliwa bywała. Józefowa zapłoniona chyli się ku mnie i błagalnie spogląda...

— Czy myślicie moje dobre kobiety, iż i mnie nie smutno, gdy o tem mówię? A powiedzieć muszę, ażeby przecie raz przedstawić prawdę i zawezwać byście inaczej postępowały. Klucz do serca trzeba mieć, a wtedy serce człowiecze będzie się wyrabiało wśród cnót dobroci i miłości wszystkiego tego, co szlachetne i poczciwe jako kwiat rozwijający się w promieniach słońca i kroplach rosy.

— Mój Boże! Mój Boże!.. czy my by nie chcieli...

— Radaby ja rada, aby inaczej było...

— Wszystko od was, matek zależy. Czytajcie życiorysy naszych najszlachetniejszych, największych mężów w narodzie. Wszędzie

przekonacie się, iż podstawę, początek życia tej duszy wielkiej dało wychowanie kierowane sercem najszlachetniejszej matki. Matka króla Sobieskiego nie rózgą i nie biciem wychowywała syna, ale wiodła go do grobowca, w którym spoczywały prochy bohaterów i mówiła: — Ucz się żyć i służyć Ojczyźnie!

— Matka Kościuszki nie wyrabiała charakteru u swego syna za pomocą gniewu i kar, ale wyrabiała w nim serce szlachetne i na miłości opierała wychowanie.

— Żeby to my nie uczone kobiety mogły tak wychować dzieci, ale w chłopskim stanie inaczej.

Na to już musiałam rozśmiać się, choć mi nie wesoło było.

— Wy powiadacie: - w chłopskim stanie!.. Trzeba więc wam wytłumaczyć jasno. Dawniej w Polsce i w innych krajach były odmienne prawa i ustawy dla stanu szlacheckiego, dla mieszczan i dla chłopów. Ale teraz żadnych różnic i praw odmiennych nie ma. Wolno teraz kształcić się, najwyższe nauki pobierać, otrzymywać urzędy lub stanowiska najdostojniejsze, każdemu, czy z chaty czy z pałacu, z miasta czy ze wsi. Nie ma więc teraz innego wychowania ani dla chłopskich ani dla pańskich dzieci. Tylko jedno jest żądanie i pragnienie w narodzie, ażeby każde dziecko czy to chłopskie, rzemieślnicze lub pańskie, miało szlachetne serce i nie było zdolne do czynu złego, lecz rosło i żyło tak, ażeby jemu było dobrze z drugiemi a drugim było dobrze z niem. Do tego poprowadzi tylko wychowanie oparte na miłości. Klucz do serca, to miłość, owa miłość, która przynosi jasność, pogodę i szczęście.

— Kiedy po szczerości powiem pani, że jak która matka zacznie do dziecka mówić łagodnie, to się inne kobiety wyśmiewają, a starsze znów gromią i wołają: — kijem go! Jak nie nawyknie za młodu do posłuchu, to potem nic nie poradzisz.

Na te słowa Maryanny, rozgadały się kobiety i tak mnie zakrzyczały, żem już do słowa przyjść nie mogła. Każda swoje, kazda radzi i żali się.

Wszystkieby chciały nie bić, ale to trudno.

Przed samym odjazdem ze wsi jeszcze raz rozmowę o biciu dzieci rozpoczęłam. Przyrzekały mi wszystkie kobiety, iż będą się starały unikać i przekleństw i rózgi, ale same nie wiele nadziei miały, czyli się tak stanie.

Józefowa szczerze rzecze:

— My już przyzwyczajone, już tak z ojców, praojców, że się nawet dziwnie zdaje, kiej człek na dziecko nie pokrzyczy.

Więc ja znowu szukam drogi, ażeby wytłumaczyć:

— Mieliście dawniej dymne chaty, prawda? Dym wyżerał wam oczy, izbę czernił, w gardle dusiło. Teraz macie kominy i widzicie, iż można się było przyzwyczaić do nowej, a dobrej rzeczy. Nie umieliście dawniej ani czytać ani pisać, teraz umiecie i dobre wam z tem Tak samo jak z czytaniem i pisaniem, jak z chaty bez dymu będzie wam dobrze bez bicia dzieci, tylko zechciejcie spróbować.

— Gdyby tak pani u nas ciągle była, a o tem radziła, możebyśmy dały radę...

— Przyjadę na drugie wakacye więc obaczę, która też z was najpierwsza będzie miała klucz „do serca" swoich dzieci...

W parę miesięcy potem otrzymałam serdeczny list od Maryanny i Józefowej razem

Pisały one drobnemi literami:

— Dzieci nasze teraz są posłuszniejsze i grzeczniejsze. Maciek nie dostał od jesieni ani razu bicia. Tamtej niedzieli pochwalił go ksiądz na katechizacyi. Stefan uczy się teraz bardzo dobrze. Wszyscy go kochają. Może już na przyszły rok będzie w naszej chacie spokojniej.

O złoty... jasny kluczu do serca dziecka!

PRACA MOJA.

„Praca moja, do mojej należy Ojczyzny“. *Libelt.*

Wzniosłe te słowa powiedział Karol Libelt jednemu Saksończykowi, gdy go zachęcał, ażeby osiedlił się w Saksonii i tam pracował.

Praca moja, do mojej należy Ojczyzny — rzekł wtedy polski filozof, a dokąd żył, pracował w Polsce i dla Polski.

Dziś — kiedy naród czci rocznicę urodzin znakomitego uczonego (ur. 1807 r.), słowa te mogą być tematem do rozwagi nad tem, w jaki sposób my się zapatrujemy na pracę naszą i komu ją przeznaczamy.

Zdaje się niejednemu, iż jego praca jest jego osobistą własnością, iż może on nią kierować i rozporządzać jak mu się podoba, jak mu lepiej, jak mu najdogodniej.

— Ja, pracą moją zarabiam na życie — rzecze ten lub ów — wszystko mi jedno u kogo pracuję, byle mi zapłacił.

— Mnie tylko o to idzie, ażebym zarobił jak najwięcej — powiada inny. — Grosz jednakowy czy z ręki rodaka czy wroga, a temu najlepiej, kto dostanie najwięcej grosza.

Tak zapatrują się na swą pracę ludzie, którzy są handlarzami zarobku, a nie bohaterami idei, ludzie, którzy pracę sprzedają tak, jak się sprzedaje ziemniaki, cegłę, zboże, a nie wiedzą, iż ona jest także cząstką życia Polski i ma w sobie ducha narodowego cząstkę, bodaj drobną.

— Praca moja, to moja własność — rzecze młodzieniec niepatryota i wstępuje do [biura redakcyi gazety niemieckiej, gdzie co dzień ostrzy się broń zabójcza dla Polaków, gdzie w każdym artykule pełno urągań i drwin na wszystko, co polskie.

Zaś inny powiada:

— Moja praca, ubogiego człowieka, nieuczonego, nie wiele ona dla Ojczyzny warta, więc ją daję temu, kto lepiej płaci. Wszytko mi jedno u kogo pracuję, bylem miał chleb i dach.

Jednakże w historyi narodu i w życiorysach naszych wielkich ludzi znachodzimy zupełnie inne przykłady.

Libelt, jako prawy Polak, rzekł:

— Praca moja, do mojej należy Ojczyzny.

A wieluż, wieluż jako on myślało i czyniło!... Praca Polaka nie jest pracą maszyny zrobionej z drzewa, żelaza lub kamienia. Jest to praca żyjącej jednostki, ducha, który zaprzęga się w niewolnictwo ohydne, serca, które musi stłumić swe bicie, woli, która musi naginać się pod rozkazami wroga, a wtedy mimowoli i bezwiednie charakter się psuje, sumienie brudzi i człowiek staje się jako zdrajca — narzędziem wroga.

Nasza Ojczyzna ma wiele pola do obsiewu, szkół do nauczania, domów do budowania, dróg do naprawiania, a więc niech nikt nie powie, iż pracy jego Ojczyzna nie potrzebuje. Jeżeli jeszcze przemysł się nie rozwinął, fabryki nie wznoszą się licznie, nie idzie gospodarka jak należy, to właśnie dlatego, iż nasze ręce pracują dla innych, a nie zaczynają narodowej sprawy obejmować.

Nie czekajmy, aż przyjdą inni i zaczną dźwigać nasz przemysł, budować fabryki, ulepszać gospodarstwo, podnosić handel, to wszystko przez nas ma być wykonane, do tego ma się wziąć praca nasza.

Moja praca ma być chlubą Ojczyźnie. Moja praca ma być siłą narodu. Moja praca musi stać się tem ziarenkiem, które mnoży chleb dla narodu i rzuca promyk jasności na ciemne rozłogi.

Kto sobie tak powie, ten będzie godnym imienia Polaka, a jeśli tylko zrozumie, iż obowiązkiem jego jest pracować dla Ojczyzny — wytrwa i nie splami ducha w służbie u nieprzyjaciela.

Poradnik dla matek
przy karmieniu niemowląt.

Jeśli matka jest bardzo słabowita i doktor zabronił jej samej karmić, wtedy, kto tylko może, powinien do dziecka swego wziąć mamkę. Wiek mamki i jej dziecka powinien być mniej więcej ten sam, co wiek matki i dziecięcia, które mamki potrzebuje. Mamka powinna być zupełnie zdrowa, dlatego też najlepiej, żeby przed karmieniem obejrzał ją doktor. Bywały bowiem takie smutne wypadki, że zdrowa napozór mamka miała jakąś ukrytą chorobę, którą później zarażała karmione dziecko. Dobrze byłoby również, gdyby doktor mógł widzieć i dziecko kobiety, która ma zostać mamką.

Mamka powinna wykonywać w domu wszelkie niezbyt ciężkie roboty. Przy pracy i ruchu będzie miała lepszy pokarm, niż gdyby siedziała bez zajęcia. Każdy zrozumie, że mamka powinna karmić dziecko w ten sposób, jak i matka rodzona.

Jeżeli dziecko karmione przez mamkę wygląda czerstwo, to dowód, że pokarm jest zdrowy. Bywa jednak i tak, że chociaż mamka wygląda zdrowo, i na pozór ma dobry pokarm, dziecko przez nią karmione mizernieje. Dowód to, że mleko mamki nie jest takie, jakiego potrzebuje dziecko i wtedy trzeba koniecznie ją zmienić.

Karmienie piersią powinno trwać najmniej dziesięć miesięcy albo rok. Odstawiać od piersi najlepiej w zimie. Latem podczas upałów nie należy tego czynić, bo wtedy dzieci łatwo dostają biegunki letniej. Odstawiać trzeba powoli, to jest przed odstawieniem stopniowo przyzwyczajać dziecko do mleka krowiego i innych pokarmów i wtedy dopiero odstawić, kiedy mu już pokarmy owe nie będą szkodziły.

Jeżeli kto niema za co utrzymać mamki, to musi karmić dziecko sztucznie. Biedna jednak jest dola dzieci karmionych w ten sposób. Stwierdzono, że jeżeli ze stu naprzykład dzieci karmionych piersią umiera 15 do 20 to ze stu karmionych sztucznie umiera 80 do 85, a i te, co się wychowają, często nie są takie mocne i zdrowe, jak dzieci piersią karmione. Dzieje się to głównie dla tego, że przy sztucznem żywieniu trzeba przestrzegać bardzo wielu napozór drobnych, a jednak w istocie bardzo ważnych rzeczy, o których dużo matek wcale nie wie; inne zaś, choć o tem słyszały, jednakowoż przez niedbalstwo, albo przez brak czasu nie zachowują podanych przez doktora przepisów.

Do sztucznego żywienia dzieci bierze się zawsze letnie przegotowane mleko krowie i to nie od jednej, ale od kilku krów zdrowych, karmionych suchą paszą. Ale krowie mleko jest daleko gęstsze od kobiecego; trzeba je więc rozcieńczyć stosowną ilością wody i dodać trochę cukru.

Również dobrze jest zamiast wody dodawać do mleka kleiku jęczmiennego, który się przyrządza w ten sposób: dla dzieci mających miesiąc lub dwa miesiące bierze się pół łyżeczki grubych krup jęczmiennych, dla trzy albo cztero-miesięcznych półtorej do dwóch łyżeczek; dla starszych 2 do 3 łyżeczek. Krupy należy rozmoczyć w zimnej wodzie, wsypać do szklanki gotującej się wody i gotować przez 15—20 minut, potem przecedzić przez płótno. Kleik należy przyrządzać dwa razy dziennie. Przed podaniem dziecku mleka, trzeba je zagrzać, bacząc jednak, aby nie było zbyt gorące. Powinno być tylko letnie.

Nie można dawać dziecku odrazu za dużo mleka, bo przez to popsułby mu się żołądek.

Do karmienia dzieci trzeba brać koniecznie mleko świeżo przegotowane; woda do rozcieńczania winna być również świeżo przegotowana.